

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Pieniądze w rękę społeczeństwa.

W Radomiu 6 i 7 grudnia ma się odbyć zjazd przedstawicieli towarzystw kredytowych, istniejących w całym Królestwie Polskim. Twórcy tego zjazdu zawczasu rozesłali do poszczególnych towarzystw plan narad na onym zjeździe. W tym planie między innymi wyszczególniono naradę o tem, w jaki sposób towarzystwa kredytowe mają popierać przemysł i handel. I jeszcze to ma być rozważane: jaki procent pobierać od pożyczek, a jaki procent płacić od wkładów? W tem pytaniu chodzi o to, ile procentów ma towarzystwo kredytowe zatrzymywać dla siebie, jako swój czysty zysk?

Dwie te narady dość ściśle są ze sobą związane. Bo jeżeli towarzystwa kredytowe mają popierać przemysł i handel, to chyba nie tylko zachętą, nie tylko daniem pomysłów, wskazówek i rad,—ale i udzieleniem łatwego, oraz *najtańszego* kredytu. Ale towarzystwa kredytowe nie posiadają własnych pieniędzy, jedynie szafują pieniędzmi cudzemi, złożonemi u nich na czas jakiś, jako wkłady, od których towarzystwa muszą płacić procenty. Jeżeli towarzystwa kredytowe chcą pożyczać kupcom i przemysłowcom najtaniej, to również same muszą dawać od wkładów niskie procenty. Zwykle niemal powszechnie płaci się wkładającym pieniądze na rok 6% od sta. A znów zwykle od udzielonej pożyczki towarzystwa kredytowe pobierają 8% od sta, — przeto 2 procenty towarzystwo zatrzymuje dla siebie na utrzymanie urzędników, na pokrycie rozmaitych strat, oraz na powiększenie stałego kapitału własnego. Jednak wolno towarzystwu z tych dwóch procentów piątą część uważać jako swój czysty zysk i dowolnie

obracać ją na rozmaite potrzeby społeczne, a więc może udzielać zapomóg strażom ogniowym, szpitalom, instytucjom oświatowym i t. d.

Jeżeli towarzystwo kredytowe chce nieść pomoc pożyczającym przez pobieranie od nich możliwie najmniejszego procentu,—to, oczywiście, zdoła to sprawić jedynie w takim razie, gdy pozbawi się czystego zysku i gdy najbardziej ograniczy swoje wydatki na prowadzenie kancelarji, bo w dzisiejszych warunkach jeszcze nie może płacić od wkładów rocznych mniejszego procentu, niż sześć od sta. Taki procent płacą niemal wszystkie towarzystwa kredytowe od wkładów i nie da się on zmniejszyć do pięciu, chyba wszystkie towarzystwa zmówiłyby się między sobą zgodnie co do tego. Ale o takim pojednaniu się naszych towarzystw mowy być nie może, bo każda kasa chce mieć jaknajwięcej wkładów i, żeby zwabić do siebie wkłady, musi płacić od nich takie procenty, jakie w jej okolicy są wymagane.

A przeto, żeby towarzystwa kredytowe mogły potrzebującym udzielać pożyczek na mniejszy procent, niż ośm od sta, musiałyby same u siebie poczynić oszczędności w wydatkach na utrzymanie urzędników i zgoła nie popierać żadnych instytucji społecznych.

Więc stajemy wobec takiego pytania: jakie jest właściwie zadanie towarzystwa kredytowego,—czy obowiązane tanim i łatwym kredytem dopomagać rolnikom, przemysłowcom i kupcom,—czy *obok tego także obowiązane mieć czyste zyski i niemi, jako ofiarami popierać najważniejsze instytucje społeczne?*

Bez wahania odpowiadamy, że *przedewszystkiem* obowiązane udzielać taniego i łatwego kredytu rolnikom, przemysłowcom i kupcom. Tak! Ale jakież kredyty nazywamy *tanim*? Nie porównywajmy procentu, płaconego towarzystwu kredytowemu—z procentem, dawniej płaconym różnym żydowskim lichwiarzom. Takie porównanie przekonałoby nas, że istotnie towarzystwa kredytowe udzielają pożyczek znacznie tańszych, aniżeli lichwiarze. Jednak właściwie należy procent, płacony towarzystwu kredytowemu, porównać z procentem, jaki daje wzięta pożyczka, obrócona na kupno ziemi, lub na prowadzenie bądź przemysłu, bądź handlu... Dopiero wynik takiego porównania da nam istotną miarę, czy pożyczka wypadła tanio dla biorącego, czy może bardzo drogo!

Jeżeli pożyczka została wzięta na kupno ziemi, to przedewszystkiem należy poznać, ile procentu daje ta ziemia swemu gospodarzowi. Dziś robotnik jest bardzo drogi, a cena plonów rolnych nie zawsze jest wysoka. Nie odbiegniemy od prawdy, gdy oświadczymy, że dzisiaj rola nie daje procentu więcej, nad 10 od sta. Jeżeli przeto rolnik musi płacić od pożyczki 8 od sta, to zostaje mu tylko 2 od sta na robociznę i inne wydatki. W takich warunkach poradzi sobie tylko ten rolnik, który ma liczną i zdatną do pracy rodzinę,—oraz mało potrzeb własnych. Ale jeżeli rolnik musi do najmować robotników i przytem chce kształcić dzieci, a i sam radby nabywać książki, trzymać gazety, dostatniej się ubrać i posilać się pożywniej, to już przy pożyczce ośmioprocentowej rola nie da mu wystarczającego procentu. Wskutek tego pożyczka 8 od sta dziś dla wielu rolników nie jest tania. Że jednak dziś dużo rolników chętnie i taką pożyczkę zaciąga na dokupywanie roli, to trzeba to wytłumaczyć tylko w ten sposób, że wielu małorolników obywateli się bez najemników i ogranicza wydatki na siebie. Sami z dziećmi pracują w gospodarstwie i poprostu skąpią sobie, *duszą grosz*, żeby wystarczył na raty i na podatki...

Cokolwiek lepiej wyglądają pożyczki u przemysłowców i kupców. W przemyśle i handlu ceny wyrobów i towarów przeważnie zależą od przemysłowców i kupców. Gdy tymczasem na ceny plonów rolnych rolnik żadnego wpływu dziś jeszcze nie ma, musi brać tyle, ile płacą kupcy na rynku.

Z całą słuszością można stwierdzić, że położenie kupca i przemysłowca u nas jest

znacznie pomyślniejsze, aniżeli rolnika. To znaczy, tamci od swoich kapitałów osięgają większe procenty, aniżeli rolnik. Niepodobna podać stałej liczby, ile procentów miewa od swego kapitału przemysłowiec, a ile kupiec, zależy to od rodzaju zatrudnienia, od zdolności przemysłowca i kupca, oraz od warunków, w jakich znajdują się ich przedsiębiorstwa. I rolnik dziś im zdolniejszy, tem większe potrafi dochody wydobywać ze swego zagonu. Jednak i najmniej zdolny rolnik, byleby miał grunt niezły, zdoła ciągnąć zyski z ziemi. A tego nie da się powiedzieć o przemysłowcu i kupcu. Kiepski przemysłowiec najlepszą fabrykę zmarnuje, kiepski kupiec doskonały sklep doprowadzi do ruiny. I odwrotnie, zdolny przemysłowiec potrafi małe przedsiębiorstwo rozwinąć do wielkich rozmiarów,—a zdatny kupiec mały swój kramik lub sklepik jest w stanie czasem uczynić ogromnym składem. Mamy na to dowody, np. w Lublinie w taki sposób urósł młyn Krausego, rozrosła się fabryka wag Hessa i fabryka Wolskiego, a w Warszawie mała księgarenka Gebethnera po latach kilkudziesięciu stała się olbrzymią księgarnią nakładową.

O małorolnikach tego, niestety, powiedzieć nie można. Rola sama nigdy nieda nadzwyczajnych procentów, a jeżeli rolnik chce znacznie powiększyć swoje dochody, musi przy swoim gospodarstwie urządzić jakiś przemysł lub handel. Z tego powodu dziś rolnicy dążą do tworzenia spółkowych maślarni, fabryk cykorji, cukrowni, młynów, oraz handlu zbożem i dzewem.

Zatem następcza się taki wniosek, że rolnikom bardziej przyda się *tani* kredyt, a przemysłowcom i kupcom *łatwy* kredyt. Kupcom i przemysłowcom potrzebne są nie tylko pieniądze, ale również niezbędne są: naukowe przygotowanie, oraz różne ułatwienia, jak: drogi dogodne, wielkie składy i dobre rady, wskazówki. W handlu i przemyśle duże ma znaczenie pośpiech, nie wolno marudzić. Kupcy i przemysłowcy pieniędzmi obracają, dlatego im potrzebny prędki i łatwy kredyt. Jeżeli towarzystwa kredytowe mają przemysł i handel, to powinni udzielać kupcom i przemysłowcom łatwego i pospiesznego kredytu. W tym celu należy mieć w zarządzie osobną komisję szacunkową dla prędkiego i dokładnego oszacowania, czy można i ile dać pożyczki kupcowi lub przemysłowcowi i w jaki sposób najpewniej ją zabezpieczyć.

W tej chwili naszych towarzystw kredytowych inna jest pilniejsza potrzeba. Nie obniżaniem procentu od pożyczek, ale tworzeniem najniezbędniejszych pomocy dla rolników, przemysłowców i kupców zająć się powinny nasze towarzystwa kredytowe. Mówimy o takich pomocach, których nasi rolnicy, przemysłowcy i kupcy sami sobie jeszcze nie zechcą i nie potrafią stworzyć. Musi ich w tem wyręczyć i dopomódz im towarzystwo kredytowe, czyli społeczeństwo całe, mające w swych rękach olbrzymie sumy wkładowe.—Ale o tem pomówimy w następnym numerze.

Ks. A. Kwiatkowski.

Najlepszy obywatel kraju.

(Dalszy ciąg.)

Prowadził śmiało wycieczki, wziął trochę niewolnika (książę zalecał jak najlepsze traktowanie jeńców), spędził prusaków z placówki aż pod sam obóz. Jednak w drugiej połowie sierpnia prusacy już poznali słabe strony pozycji Poniatowskiego i w nocnym ataku opanowali Góry Szwedzkie, Wawrzyszew, zdobyli baterję. Wina Poniatowskiego była częściowa tylko, lecz podniosły się zaraz nań oskażenia gwałtowne i potwarcze. Usunął się nazajutrz głęboko dotknięty i zrozpaczony, zdawszy dowództwo Dąbrowskiemu, którego gwiazda wzejść miała na tym samym posterunku marymonckim. W październiku, obdarzony ostatnim dowodem zaufania Kościuszki, ks. Józef ma na czele kilkotysięcznego oddziału otworzyć drogę do odwrotu Dąbrowskiego już z Wielkopolski; tu jednak również doznaje niepowodzenia. Naogół ta kampania była najniezwyklejszą dla ks. Józefa: pozwoliła mu wprawdzie okazać w całym blasku odwagę i zacność osobistą, lecz naraziła na szwank jego reputację wodza. Inaczej być nie mogło w tem fałszywym położeniu i w warunkach, tak niedostosowanych do natury ks. Józefa.

Tymczasem dokoła waliło się wszystko. Król pojechał do Grodna po abdykację; nie zdołał ani przekonać ani ubłagać synowca, by jechał z nim razem. Księżę wolał śmierć samobójczą, niż zabezpieczenie swego losu kosztem aktu pokory. „Może za to kiedyś moje ręce im będą czystsze,

tem godniej pielęgnować Ciebie potrafią w potrzebie”—pisał do króla. W początku stycznia r. 1795 po raz ostatni żegnali się w życiu.

Księżę miał teraz środki materialne dość uszczuplone. Odziedziczył po stryju prymasie wielkie dobra, między innymi Jabłonę z pięknym pałacem, od króla zaś otrzymał w darze pałac Pod Blachą; ale dobra były zrujnowane przez świeże wypadki wojenne, pałac Pod Blachą zaś wraz z przyległym Marienstadtem był raczej przedmiotem zbytku, niż dochodu. Ks. Józef, jak Dąbrowski i wielu innych niezabranych do Petersburga, pozostawał w Warszawie, obsadzonej przez Suworowa, na wolnej stopie. Dostyc miał tułaczki po świecie, myślał nie ruszać się z miejsca. Oskarżony przez różne figury, działające natenczas w zdobytej Warszawie, przez ludzi, zarzucających zbytęcną wyrozumiałość feldm. Suworowowi, że „chadza po Warszawie bez orderów, w starym płaszczu rewolucyjnym, ugascza i utrzymuje mnóstwo oficerów zniesionej armji polskiej“, musiał wyjechać jednak z Warszawy do Wiednia.

Księżę zapewniał strwożonego króla, że unika polityki wszelkiej w toalecie, ale na portrecie współczesnym widzimy go istotnie bez peruki, bez pozy, —niedbały, obojętny na widza, pochłonięty wewnętrzną zgrzyotą, głowę ma postarzałą przedwcześnie, włos rzednący nad zmęczonem czołem, twarz wymizerowaną, bardzo smutne, przygaste oko.

W Wiedniu siedział odtąd prawie bez przerwy lat blisko trzy, mając przy sobie siostrę i nieodstępną już panią Vauban. Już nie widział tu zamężnej obecnie hr. Karoliny Thunówny, którą niebawem zabierze śmierć przedwczesna. Był w kłopotach materialnych i przygnębieniu moralnem, chorował na oczy, febrę, żółtaczkę, odnowioną starą ranę.

Po śmierci matki, cesarz Paweł zwrócił ks. Józefowi znaczną część dóbr skonfiskowanych — niebawem sprzeda je księżę za bezcen Pusłowskiemu. Od ofiarowanej sobie przez cesarza Pawła służby wojskowej uchylił się, jak również od służby austriackiej. Naglony przez Stanisława, by jechał z nim do Petersburga, złożył piśmiennie świadectwo o swojej chorobie i nie ruszył się ze swego wiedeńskiego kąta. Traktat podziałowy nakazywał przyjęcie poddaństwa w jednej wyłącznie dzielnicy; księżę byłby

zapewne najchętniej pozostał pod berłem austrijackiem, śmierć jednak Stanisława-Augusta, którego był sukcesorem, sprowadziła go do Warszawy dla ułożenia zagniewanej sprawy dziedzictwa.

Ośmioletni od r. 1798 pobyt w Warszawie, była to niby długa przerwa w jego życiu. Na Zachodzie świat stał w płomieniach. Republika francuska wtargnęła poza Ren i Alpy, Bonaparte płynął do Egiptu, legjony do Rzymu wkraczały, a ks. Józef kłopotał się i zabawiał w wegetującej pod orłem pruskim Warszawie. Trzy ujemne czynniki składały się na fatalne wyosobnienie księcia. Uprzedzony był do Francji rewolucyjnej, która ongi pomagała Barzanom detronizować króla Stanisława, teraz gilotynowała własną parę królewską, wywracała stary świat europejski. Antypatje te podsycały w nim były przez niezdrowe wpływy pani Vauban, protektorki herbownych francuskich tułaczy, nadużywających gościnności ks. Józefa, pomstujących na bezbożną Francję i na najgorszego potwora — małego korsykanina. Z drugiej strony ta drugorzędna i niepomyślna rola, jaką odegrał książę podczas ostatniej kampanji, krępowała go niepomału i utrudniała styczność z przywódcami legjonów. Tłumnie zbiegali się legioniści pod owe wyklęte sztandary francuskie, a pełniąc pod obcym znakiem służbę dla dalekiego kraju własnego, wspominając tylko z głębokim rozżaleniem mogli o dawnym wodzu, bezczynnym dzisiaj w Warszawie. Zaćmili sławę jego inni wodzowie, a razem krzywdzili, wydając nań zbyt twarde, niesprawiedliwe wyroki w sprawach dawnych. Dąbrowski w swym rozgłosnym „Przyczynku“ osądził zachowanie się księcia podczas rewolucji zbyt surowo, bo zbyt lakonicznie, zacny gen. Kniaziewicz wytykał mu przywiązanie do króla jako pogardę dla rewolucji, a już po prostu zmieszał go z błotem i spotwarzał taki Zajacek. Ten polak, zasłużony niemal jako wojskowy, pełen energii i odwagi, ale też pełen pośledniej ambicji i zawiści, był adjutant Branickiego, gorliwie mu nadskakujący, a przyszedł namiestnik Królestwa, powolny ks. Konstantemu, teraz pośrodku zapalony jakobin i wielbiciel Kollataja, a już kandydat na kornego napoleońskiego sługę, zawsze musiał kogoś nienawidzić śmiertelnie i komuś niewolniczo dworować. Uczynił odąd jednym z celów swego życia zatrucie życia ks. Józefowi, odsądzenie go od czci

i wiary u swoich i obcych. Książka Zajaczka niemal zaszkodziła Poniatowskiemu; rozchwytano ją w Warszawie. Książę pod pierwszym wrażeniem zamierzał ogłosić odpowiedź, opartą na aktach sztabowych i korespondencji urzędowej; kilku byłych jego podkomendnych zajęło się jej układaniem; ale skoro się okazało, że „w tem dziele, które ma wyjść ku obronie W. Ks. Mości, król nie będzie mógł być od nagany zachowany“, książę, przez delikatność dla swego dobroczyńcy poświęcił uczucie doznanej krzywdy.

Z tem wszystkiem musiał książę swą myślą żołnierską nieraz z tajnem upragnieniem wyrwać się tęsknie do legjonów polskich. Szczęśliwy był, ilekroć mógł się przysłużyć komu z tych ludzi, których tak chętnie prowadziłby w ogień. Surowy i podejrzliwy Fiszer, w powrocie z legjonów odwiedziwszy księcia w Jabłonie, zapisuje w swym dzienniku nie bez przyjemnego zdziwienia, jak bardzo uprzejmie przyjmował ich książę; nie domyślał się wtedy ów szef brygady legjonów, adjutant niegdyś Kościuszki, że zostanie szefem sztabu ks. Józefa i zginie przy jego boku. Na razie przestać wypadło Poniatowskiemu na tych przygodnych stosunkach; trzeba będzie dopiero radykalnych przewrotów publicznych, aby przywrócić mu komendę i wyzwolić z kajdan moralnych materjalnych, w jakich więziły go okoliczności.

Skrępowany z tyłu stron, wzięty był wprost na łańcuch przez sukcesję majątkową po królu. Była ona tego rodzaju, że współsukcesorowie natychmiast jej się zrzekli, król bowiem umarł jako bankrut polityczny i majątkowy. Książę Józef objął nie prawa, lecz obowiązki spadkobiercy w tym jedynie celu, by „uratować pamięć Stanisława-Augusta od sromoty bankructwa“. Dostawał się jednak tym sposobem w przymusową zawisłość od administracji, sądownictwa, a w końcu i dworu pruskiego. Miejscowe władze pruskie jakgdyby uwzięły się, aby utrudnić jego położenie; możliwe, iż chciano go po prostu wykurzyć z kraju, zmuszając go pozbycia się uciążliwej dla niego a wcale łakomej dla rządu puścizny królewskiej.

D. c. n.



mieni, posypią je piaskiem, wygładzą i—już mają znośny przejazd.

Te wszystkie przykłady przekonywują nas, że—„kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie”—i że wbrew twierdzeniu Pola, u nas jeszcze „wielkie prace” nie ukończone i dla tego jesień nam nie może dać spokojnego pożywania darów lata. Jeżeli mógł p. Kleniewski zbudować szosę i kolejkę, jeżeli cała wieś wspólnie potrafiła dostatecznie naprawić złą drogę u siebie i—jeżeli nawet niektóre dwory zdołały poradzić sobie z „przekłętymi” groblami,—to już nikt chyba nie odważy się oświadczyć, że my sami sobie nie zdołamy dróg polepszyć!

Im lepsze drogi,—tem dogodniejsze warunki do pracy i załatwiania zarobkowych interesów. Dobre drogi są niezbędne, a przeto *trzeba* je mieć. Jeżeli jeden nie zdoła, to cała gromada potrafi. Nie każdy może być Kleniewskim, ale każda wieś i miasteczko mogą to zrobić, co potrafiła uczynić wieś, pochwalona niegdyś w *Gazecie świątecznej*. „Tylko trzeba mocno chcieć, a zdołamy dobre drogi mieć!” Nic się samo nie robi. Prawda, polepszenie drogi, to robota niezmiernie trudna przy powszechnem u nas niedbalstwie o dobro wspólne. Ale już mamy coraz więcej ludzi dobrej i mocnej woli. Trzeba kołatać, upominać się, nalegać, pobudzać. Gdy nikt nie mówi, nie wymaga, to niby znak, że „wszystko jest dobre”. A tymczasem rokrocznie na jesieni zaczyna się dla wszystkich mieszkańców wioski i miasteczek prawdziwie straszna klęska. Za furmanki płaci się po 7, 8 i 10 rubli za kilkumilową drogę i nie raz nawet nikt nie chce wynająć koni. Woli je głodne trzymać w stajni, niżli je zmarnować jedną drogą! Wszyscy odrazu tracą wskutek złej drogi. Ceny na towary muszą albo poskoczyć w górę, albo kupcy tracą zyski niezbędne. Zwykle dzieje się jedno i drugie. Kto ma pilne interesy,—musi na furmanki ostatni grosz wydać, albo wyrzec się interesu. Ceny na zboża nie stosują się do drogi. Rolnik radby sprzedać swe zboże kiedy cena dobra, lub kiedy mu na gwałt pieniędzy potrzeba,—a tu masz drogę złą, jak piekło. Zaprzęgaj czwórkę koni do kilku korcy, albo jedź 24 godziny! Co zarobisz na korcu, to djabli wezmą na furmankę. I żyj tu cicho, radośnie w „dziwnie mądrej jesieni”. Nic dziwnego, że przy takim stanie dróg u nas wielu rolników prosto wpada w rozpacz i chcą „budę zam-

knąć na kolek”, to jest zwinąć gospodarkę i umykać za dziesiątą granicę. Znam jednego małorolnika, który ma duży i piękny sad. W roku zeszłym na jesieni dawano mu dobre ceny za owoce, ale nie mógł ich dowieźć do kolei w porze umówionej—i stracił, a nie mógł tylko dla złej drogi. Takich zdarzeń mógłbym przytoczyć wiele.

Wspomnę tylko o jednej jeszcze ogromnej i kosztownej szkodzi, rokrocznie stale w jesieni powtarzającej się u nas z powodu złych dróg: o tratowaniu pól przydrożnych. Gdy droga ciężka, wyboista, przepaścista, wówczas furmanki najspokojniej w biały dzień lub w nocy skręcają na pola, obsiane, uprawione i jadą po nich, jak po gościńcu. Właściciele tych pól przydrożnych kopią rowy wpoprzek, albo stawiają draży z wiechciem słomianym, jako znaki ostrzegawcze. Furmani kpią z takich przeszkód, obalają wiechy, albo objeżdżają rowy dalej w głąb pola. Podróżni, jadąc po zasianych polach, doznają i wstydu i bólu serca, jak gdyby deptali żywego człowieka, bo przecież tratuja jego pracę, jego nadzieję i jego niedolę. On posiał zboże w tej błogiej nadziei, że będzie miał z plonu chleb dla głodnych dzieci i dochód na opłaty różnych ciężarów. A ty, bracie, te jego wysiłki i rachuby depczesz, niweczysz, jak rabuś. Czy to nie powszechne złodziejstwo cudzej pracy? Czy to nie jawny rabunek, dokonywany przez wszystkich dlatego, że *muszą* zjeżdżać ze złej drogi na pola?

Czy to *mus*, czy tylko nasze powszechne niedbalstwo, próżniactwo i lekceważenie pracy?

Chwalmy jesień za poetą Polem, bo być może jest ona „dziwnie mądrą porą roku”, ale sami siebie powinniśmy dosadnie zganić za dziwnie uparte niedbalstwo i lekceważenie własnego dobra. Trzeba się nie tylko upominać o dobre drogi, ale wspólnie, usilnie i wytrwale pracować nad polepszaniem dróg, budowaniem szos i kolejek. W naszej mocy wiele,—zróbmy tylko to, co możemy, a z pewnością znacznie lepsze będziemy mieli drogi, niż są obecnie. A przy lepszych drogach i prace zarobkowe pójdą nam pomyślniej. Do dzwigniania narodu ekonomicznie są niezbędne drogi dobre!

Czy kołtun jest chorobą?

W № 19 „Przewodnika“ p. Aniela Chmielińska w doskonałym artykule przedstawiła tak obrazowo, tak jasno, tak dobitnie wielką wadę naszych gospodyń wiejskich, a mianowicie brak czystości, brak porządku w chacie, około dzieci w całym gospodarstwie. Słowa te, pisane z wielkiem uczuciem i z wielką znajomością wewnętrznego życia chaty polskiej, musiały wywołać głębokie wrażenie na czytelnikach, a czytelniczki do wiedziały się odrazu nietylko o wielkich szkodach dla zdrowia i życia z powodu brudu i niechlujstwa, ale dostały odrazu rachunek, jak nie wiele trzeba pieniędzy, żeby był jaki taki ład i porządek w zagrodzie. Ten artykuł trzeba czytać nie raz, nie dwa razy, ale trzeba każdy ustęp osobno rozbiierać i nad każdym oddzielnie radzić, by corychlej wydzwignąć się z ciemnoty i przesądów, powstałych z powodu brudu i braku zrozumienia, że *Czystość—to zdrowie*.

O jednym z takich przesądów chcę tu obszerniej pomówić, bo choć o nim wspomina między innymi p. Chmielińska, ale że to wiele razy z tem się spotkałam, jako doktor, więc z korzyścią dla Was będzie wprost od lekarki dowiedzieć się, czy kołtun jest chorobą, czy nie.

Moi drodzy! zanim przyjechałam do Polski praktykować, jako doktor, leczyłam we Francji przez ośm lat, bo to uniwersytet skończyłam w Paryżu i tak odrazu nie mogłam wrócić do swoich. Przez te ośm lat przewinęło się przez moje ręce kilka tysięcy chorych; różne choróbka: i z miasta, i ze wsi, i z fabryki. Nie było dnia, żebym nie wyjeżdżała do chorych na wieś, i *ani jednego kołtuna nie widziałam*, ani przez sześć lat nauki przy szpitalach paryskich, ani przez ośm lat praktyki, *razem przez 14 lat*. Gdy przyjechałam do Królestwa Polskiego, pierwsze lato zaraz wypadło mi praktykować w Kurnowskim, blisko Łowicza, a więc w jednej z najzamożniejszych okolic. I tam przez dwa miesiące letniej praktyki kazałam ściąć, lub sama ściełać, *aż dwadzieścia kołtunów*.

Wtedy to blisko, aż za bardzo blisko, zapoznałam się, co to jest kołtun, jakim sposobem się rozwija i jakie okropnie głupie przesady z tem obrzydlistwem są związane.

Zaczęłam szukać w doktorskich książkach, co też nauka medycyny o tem mówi—czy to choroba specjalna, czy jaki osobliwy zarazek istnieje w Polsce, że to kalectwo na-

zwano „*plica polonica*“ po łacinie (czytaj: plika polonika), czyli kołtun polski. I między innymi znalazłam książkę, pisaną 100 lat temu przez jakiegoś nawet doktora, który, bez żadnych powodów, nazwał kołtun specjalną chorobą, której nie trzeba ruszać i leczyć. Widocznie ta książka przyczyniła się do tego, że rozsiała zupełnie błędne pojęcia, i dotąd w to wierzą ci, którzy lubią czytać książki z przed stu laty, a dalej nie zaglądać i nie pojmują, że dla medycyny książki, pisane nietylko 100 lat temu, ale nawet 50 lat temu, nie mają żadnego prawie znaczenia.

Przecież nietylko rok, ale nawet miesiąc, nawet dzień każdy, nowe niesie zdobycze; przecież zaledwie ćwierć wieku temu, jak nietylko zwykli ludzie, ale i sami doktorzy nie wiedzieli, że wszędzie wokoło nas są mikroby, że suchotami zarażamy się przez plwocinę, że tyfusu dostajemy od zanieczyszczonej wody, że każda choroba zaraźliwa posiada swój specjalny zarazek i t. d. Przecież 100 lat temu nie używano mikroskopu, tych wspaniałych szkieł, które mogą powiększać tysiące razy. Otóż i badania nad kołtunem robiono pod mikroskopem i nawet jeden badacz zaczął opisywać, że kołtun jest spowodowany specjalnym grzybką, który, gdy dostanie się do włosów, zbija, zlepia i kołtuni. Ale nie długo trwało to przypuszczenie, bo przekonano się, że każdą brudną głowę, gdy zawiązać chustą i jej nie ruszać, do niej nie zaglądać, to po paru tygodniach *każda źle utrzymana głowa* będzie miała kołtun. Przeciwnie, jeżeli zawiązać na ten sam czas głowę osoby czystej, porządnej, która nigdy nie miała robactwa, a więc i gnid, głowę dobrze wymyta i rozczesana—to i po miesiącu kołtun się nie zwinie. To zauważyłam w porządnym, czystym domu podczas tyfusu, kiedy chorą parę tygodni nie można czesać; kołtun się nie zwiniał, tylko że później ogromnie włosy wypadają z powodu silnej gorączki i osłabienia cebulek włosowych, ale to zupełnie co innego.

Teraz zastanówmy się, kto ma kołtun? Czy zamożne, inteligentne rodziny miały kiedy to paskudztwo na głowie? Czy jaka gosposia, która często sobie i dzieciom myje głowę, gęstego grzebienia nie żałuje i walczy ciągle, by robactwo nie dostało się do głowy jej dzieciom w szkole, na pastwisku, albo od brudnej niedbałej sąsiadki, czy w tej porządnej chacie był albo będzie kiedy kołtun? Nie, nigdy!

Z kraju.

Czułczyce, wieś o 6 wiorst od Chełma. Jest tam do wydzierżawienia ogród owocowy i warzywny. Dzierżawca ogrodnik może dostać nadzór nad plantacją chmielu. W tym majątku jest też do wydzierżawienia pacht. Obora liczy 40 krów. Żyd pachciarz płacił po 20 kop. za garniec mleka. Zbyt łatwy.

Nowa kolej. Zezwolono na budowę kolei wązkotorowej z Ciechanowa do Płocka. Długość linii 72 wiorsty. Pozwolenia udzielono na lat 81 z prawem wykupu na korzyść rządu po latach 25. Tak więc narzeczcie Płock osiągnie cokolwiek dogodniejszą drogę.

Walka z bandytami. Pod Częstochową dnia 15 listopada 5 strażników szło plantem kolei Herbsko-Kieleckiej około godziny 7-ej wieczorem. Wtem opodal mostu kilku bandytów wypadło z zasadzki. Jedni i drudzy zaczęli strzelać. Jeden strażnik został zabity, dwóch odniosło rany. A i bandyta jeden otrzymał rany śmiertelne, od których wkrótce zmarł. Bandyci zbiegli.

Tarnogród. Złe się dzieje w naszej okolicy. Dwóch sąsiadów pokłóciło się o kury. Od kłótni doszło do bójki. Jeden drugiego uderzył w głowę kijem, aż czaszka pękła. W Tarnogrodzie na weselu podchmieleni dwaj bracia pobili się, a do walki używali butelek, któremi strasznie się pokaleczyli. We wsi Babicach teść poranił swego zięcia, także stało się to po pijanemu. Oto do czego popychają trunki, które jednak mają swoich obrońców.

A **też trunki** skutecznie się przysłużyły. Katarzyna Grzeszakowa we wsi Świadkowie-Górnym (powiat garwoliński) tak się upiła, że wracając do domu wpadła do rowu, napełnionego wodą i w nim śmierć znalazła. Chciała pić,—więc napiła się skutecznie a strasznie.

Pożar. We wsi Cycowie (powiat chełmski) spłonęły wszystkie zabudowania razem ze sprzętem, należące do jednego z zamożniejszych włościan. We wsi wcale niema narzędzi ratunkowych, a i ludność tutejsza nie skwapliwa do ratowania bliźniego w nieszczęściu.

Polska fabryka zapalek. Dnia 23 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie fundamentu pod budowę wielkiej fabryki zapalek w Błoniu pod Warszawą. Fabrykę zakłada

kilku polaków, a firmę będzie miała taką: „Polska fabryka zapalek J. Pawłowski i S-ka“.

Piaski Luterskie. Dnia 11 listopada został otwarty Dom Handlowo Rolniczy i warsztaty mechaniczne p. Wł. Hampla. Te warsztaty wykonywać będą sieczkarnie, pługi i inne narzędzia rolnicze.

Warszawa. Dnia 20 listopada zarząd kasy oszczędnościowej „Zgoda“ nabył dom w Warszawie przy ulicy Świętokrzyskiej i urządził w nim „Bazar przemysłowy“, który udzielać będzie pożyczek polskim rzemieślnikom pod zastaw robót gotowych. W ten sposób rzemieślnicy zostaną wyzwoleni od wyzyskiwaczy żydowskich.

Z Biłgorajskiego. „Ruś“ w ostatnim numerze zamieszcza notatkę niejakiego p. Mysza. Autor pisze w niej, że naczelnik pow. biłgorajskiego, układając projekt podziału gub. Chełmskiej i Lubelskiej, wieś Majdan stary i Nowy w gm. Sól oraz Borki w gm. Biszcze, w których większość ludności przeszła na katolicyzm w okresie od 1905 do 1913 r., zaproponował włączyć do gm. Książopol, w której ludność prawosławna stanowi 72% ogółu mieszkańców, gdzie „rozbrzmiewa mowa rosyjska“ i przechowały się „obyczaje rosyjskie“, a to tembardziej, że w tych wsiach szkoła rosyjska jest bojkotowana. Lecz, pisze autor, mieszkańcy tych wsi, dowiedziawszy się o powyższym projekcie, „powodowani nienawiścią religijną“, powzięli na zebraniu gminnem uchwałę protestującą. P. Myszak proponuje, aby nie zwracać na nią uwagi i projekt p. naczelnika powiatu wprowadzić w czyn dla umocnienia w tych wsiach narodowości rosyjskiej.

Nauczanie powszechne. W gub. Suwalskiej za nauczaniem powszechnym oświadczyły się wszystkie miasta i 32 gminy z ogólnej liczby 92 gmin w gubernji. Ogółem uchwalono dotąd otwarcie 172 kompletów szkolnych. Największa liczba szkół (150) będzie na razie otwarta w pow. Sejneńskim, gdzie obecnie jest tylko 25 szkół początkowych. Wszystkie gminy pow. Sejneńskiego, które zgodziły się na wprowadzenie nauczania powszechnego, postanowiły otworzyć wszystkie szkoły jednocześnie w 1914 r. W roku przyszłym pod zarządem suwalskiej dyrekcji naukowej będzie 431 szkół początkowych i dla urzeczywistnienia planu nauczania powszechnego w najbliższych latach trzeba będzie otworzyć 609 kompletów szkolnych.

Drogi.

I znów mamy jesień! Narazie myśl o jesieni budzi w nas nie jedno piękne wspomnienie. Komuż naprzykład jesień nie przypomina powabnej „Pieśni o ziemi naszej“ Wincentego Pola?

„Coraz ciszej — Wrzesień! Wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa—
Ha i jesień, — polska jesień!
O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasa,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści“...

Nie wiem, czy dziś wszyscy polacy jednakowo z zachwytem lub uznaniem gotowi są potwierdzić pochwały Pola naszej ziemi. Chyba nie wszyscy... Może też i ów syty, zasobny i zadowolony, poglądając przez okna na drzewa w swoim ogrodzie, ozdobione resztką pożółkłych liści, albo nasłuchując jękliwej skargi wiatru, zdoła zadumać się o dawnych czasach, dawnych ludziach i sprawach! Ale takich dziś chyba mamy bardzo mało. Zato niemal wszystkim jesień napędza dużo ciężkich trosk. Drzewo opałowe okropnie drożeje. Dwadzieścia rubli sążeń drzewa, furmanka co najmniej pięć rubli, porąbanie szesnaście złotych, to już uczyni razem?—przeszło 27 rubli za sam opał! Wszystko drożeje, a przecież trzeba sporo zrobić nowych sprawunków w jesieni. Skąd na to wszystko wziąć pieniędzy? A no, oczywiście, trzeba zarobić. A w jaki sposób?

Mówię w tej chwili o naszych wioskach i miasteczkach.

Minęły te czasy, kiedy niemal wszyscy o sobie mogli mówić to, co Pol wyśpiewywał w swej „Pieśni o ziemi naszej“:

„Cicho, chłodno — jakoś smętno.
Czule, rzewnie i pamiętno:
Bo wianuszki dawno zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,
Wielkie bóle ukojone.
A więc słońce złotem ciska;
A złociste łąńców ciernie
Srebrną gazą się połyska
I przyświadcza temu wiernie,
Niebo, — ziemia, — człek i zwierzę.
Dziwnie mądra pora roku“...

Zapewnie my i dzisiaj możemy to jedno za Polem powtórzyć, że jesień zawsze „dziwnie mądra pora roku“, ale my, niestety, i w tej porze roku dziwnie bardzo ...niemądrzy... Rokrocznie sprawdzić to łatwo. Weźmy pod uwagę bodaj tylko jeden szczegół ciężki i niezmiernie nas krzywdzący—*drogi nasze!* Przecież

one może są nam najpotrzebniejsze w jesieni — jakiegokolwiek było lato, — złe, czy dobre, zawsze jakie-takie plody dało na polu, w sadzie i w lesie. Wywózka tych plonów na dobre zaczyna się dopiero w jesieni, kiedy rolnik pokonczy pilniejsze roboty u siebie w gospodarstwie. Sądząc podług wiersza Pola, może się komu zdawać, że już w lecie wielkie prace odprawione,—wielkie bóle ukojone“, że więc rolnik już w spokoju pożywać będzie owoce swej pracy letniej... Niestety, nasi rolnicy nie wszystkie „wielkie prace“ kończyli w lecie — i dlatego nie mogą w jesieni zaznać spokoju; czeka ich bowiem i w jesieni wprawdzie nie praca wielka, ale ogromna zgryzota, kłótnia, kłopot i wydatek nadzwyczajny. Te wszystkie dolegliwe ciężary daje nam jesień w upominku, za nasze powszechne niedbalstwo o drogi.

Toć ostatecznie trzeba powiedzieć, że mamy takie drogi, — jakie sami chcemy! Ciężki zarzut, ale *w znacznej części słuszny?* Potrafimy powoływać się nie raz w życiu na znane polskie przysłowie: „kto chce psa uderzyć, — ten kij znajdzie“. Kto naprawdę mocno chce mieć drogi dobre, — to mieć je będzie. Przed kilku laty wypadło mi przejeżdżać przez okolicę opolską do cukrowni „Zagłoba“. Wiózł mnie furman po szosie doskonałej. Niebawem dowiedziałem się, że ułożył ją tamtejszy obywatel p. Jan Kleniewski. Rozumny z niego przemysłowiec,—pomyślałem. On zna nieoszacowaną usługę drogi w przemyśle. Budując cukrownię, zaraz też zbudował do niej szosę. Nadto od brzegu Wisły ułożył drogę żelazną do tejże cukrowni. Obecnie wykończył kolejkę wązko-torową do jednej z stacji kolei Nadwiślańskiej. A więc można mieć lepsze drogi, jeżeli chce się tego mocno. Kleniewski zbudował szosę i kolejki nie dlatego, że jest bogaty, ale—jedynie dla tego, żeby pomyślniej prowadzić swoje przedsiębiorstwa.

Czytałem niedawno w *Gazecie Świątecznej* opis, jak mieszkańcy pewnej wsi, mając u siebie szkaradną drogę, zmówili się i wspólnym staraniem nawieźli kamieni i coś w rodzaju szosy usypali. A potem jeden z nich ogłosił ten postępek w gazecie na przykład, co gromada może zdziałać. Tu i owdzie w kraju niektóre dwory także biorą się na te sposoby, mają u siebie różne przepaściste groble. Gdy nie mogą porządnej szosy zbudować, to przynajmniej nawiozą ka-

Przecież wiem doskonale, jaki to zawdy jest początek kołtuna. Przychodzi jakaś dłuższa choroba, najczęściej, jak sama zauważyłam, gorączka po łożu. Nie ta wielka gorączka łożowa, na którą łożnica umiera w parę dni po porodzie, ale taka słabsza, także spowodowana brudnymi rękoma «babki wiejskiej» i z powodu brudnej pościeli. Takie słabsze zarażenie nie jest śmiertelne, ale przkuwa kopietę do łożka całe miesiące, bo leży ona bez porady doktorskiej bez koniecznych środków i leków. Schnie, niszczy, niema smaku do jadła, gorączka i febra rozbiera ją ku wieczorowi, snu brak, nerwy strasznie słabną. Więc na co stać każdą głowę sąsiadki czy kumy, każda radzi po swojemu, a najwięcej radzą: „zawinąć głowę chustą, niech ta kołtun się zwinie, to zło wyciągnie“. I nieszczęśliwa chora łapie się tej rady: „niech przez głowę choróbko kołtun wyciągnie“; zawiązuje swą brudną głowę, którą czasem raz albo dwa razy na tydzień jeszcze dotąd czesano.

Po zawiązaniu głowy, w której już było i tak robactwo, wszy prędko się mnożą, gryzą do krwi skórę, na której tworzą się z tego powodu strupy; pot, brud, łupież, kurz i naskórek zlepiają włosy, strupy wydzielają stęchłą, śmierdzącą woń i po 3—5 tygodniach kołtun gotów. A chora jeszcze bardziej wycieńczona, traci ochotę do życia, do swych dzieci, do całej rodziny, przestaje wierzyć, że kiedyś ozdrowieje.

Takie chore spotyka w swej praktyce często każdy lekarz, praktykujący po wsiach. Drugi typ chorych z kołtunem, to skrufoliczne podrastające dziewczęta, którym matki zwijają kołtun, „żeby wylazł ból z oczów, z uszów, z ropiejących na szyi gruczołów“. Taksamo *naumyślnie zawiązują ich owerzodzoną*, pełną robactwa głowę na całe tygodnie i miesiące, bo „kołtun ma uzdrowić i wyciągnąć choróbko, które się w dziecku kołaczę.“

Kołtun—to przesady, brud, niechlujstwo. Kto wychował na swej głowie to obrzydliwe gniazdo niechlujne, trzeba jaknajprędzej tego się pozbyć w ten sposób: Trzeba ściąć kołtun do *samej skóry* dużymi ostremi nożycami wrzucić zaraz do pieca, żeby robactwo się nie rozlało po chacie (najlepiej posadzić kołtuniastą przy piecu); zaraz po obcięciu calutkiego kołtuna, watą, dobrze namoczoną w benzynie, wytrzeć całą zgoloną głowę raz i drugi, potruć wszy, a nawet i

inne robactwo. (Sama raz przy ścinaniu kołtuna widziałam zalęgłe larwy białe z jaj much końskich czy innych). Następnie położyć dobry kawał waty czystej opatrunkowej i zawiązać czystą chustką. Na drugi dzień trzeba znów wytrzeć głowę benzyną i watę zmienić, i tak przez parę dni.

Jeżeli kołtun ścina się latem, to już 3-go albo 4-go dnia można maścią cynkową smarować strupy i kłaść kawałek czystego płótna, a lepiej czysty czepek i na to chusteczkę. Ale zimą trzeba dłużej zakładać watę na maść cynkową, żeby tak odrazu nie ochładzać głowy, która przez parę miesięcy, a nawet spotykałam, *przez parę lat*, nosiła na głowie takie kołtuny zbite, które lepiej grzeją, niż niedźwiedzie futro.

Czytelnicy! dołóżcie wszelkich starań, rozsiewajcie naprawo i nalewo to moje doktorskie słowo: że kołtun—to niechlujstwo, że trzeba go gwałtownie się pozbywać, by jaknajprędzej w całej Europie dowiedziano się, że „plica polonica“, że kołtun polski już nie istnieje.

Dr. med. J. Budzińska-Tylička.

Wiarę mi daj, Panie!

*Daj mi, o Panie, wiarę daj mi ową,
Co człowiekowi jest stróżem-aniołem,
Bym nią gorejąc, przez drogę cierniową
Dążył wytrwale z podniesionem czołem —
Mimo luczacej przeciwnieństw zawiei,
Prosto do celu żywionej nadziei.*

*Daj mi tę wiarę, Panie, co niedaje
Z raz już obranej prostej zboczyć drogi,
Jeśli widm czarnych zastąpią mi zgraje
I szturm do duszy mej przypuszczą srogi,
Chcąc mnie z wytkniętej zawrócić kolei,
Niech dąże śmiało do celu nadziei!*

*Daj mi tę wiarę, pełną ognia mocy,
Co światłem duszy prawej jest prawdziwem,
Niechaj mi w chwilach czarnej zwątpień nocy
Tleje stugwiedzdem na niebie luczylwem,
Abym, nie błędząc wśród odludnych kniei,
Szedł prostą drogą do celu nadziei...*

*Daj mi, o Panie, wiarę tę potężną,
Coby mi była przeciw troskom głodnym,
Gdy mi do duszy szturmują, orężną
Bronią—lecz bronią z skutkiem niezawodnym —
Bym, walcząc w imię szlachetnych idei,
Trafił do celu żywionych nadziei!*

Ferdynand Kund.

Syn Kaifasza. 53)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Tytus z natężoną uwagą chwycił każde słowo opowiadającego, w nadziei dowiedzenia się więcej nieznanego mu dotąd szczegółów. W ręku miał miecz, który dostał od Kaja, i żywił nadzieję, że mu się uda uciec w ciemności. Gorąco pragnął jednak dowiedzieć się jak można najwięcej szczegółów o swoim pochodzeniu i o rodzicach, oprócz tego zaś chciał zobaczyć Barabasz, syna kapłana. Gotów był także przyjąć udział w przygotowującym się napadzie na Rzymian.

— Czy mi się uda z tą uciec?—myślał, wrócić do Kafarnaum i przyznać słusność Benonowi. Zkąd wezmę pieniędzy na zapłacenie za muła i za straty? A tu jak się straci choć dwie godziny, to wszystko przepadnie.

Tymczasem cała kompania weszła do sklepu.

— Patrz, oto Barabasz,—szepnął Kaj do Tytusa, gdy weszli do sklepu.—Ten, który rozmawia z Dumachem.

Tytus spojrział we wskazanym kierunku i zobaczył człowieka o bohaterskiej postawie, z wybitnymi rysami twarzy i żywymi błyszczącymi oczami. Cała jego postać przedstawiała rażący kontrast z oszpeconą przez pjaństwo fizjonomją Dumacha. Na pierwsze wejrzenie Tytus uczuł pomimo wolnego uszanowanie dla tego człowieka i, precyzyjnie się przyczepił do tłum, stanął przy nim, żeby mógł wszystko słyszeć, co mówił.

— On się nie ośmieli znów postawić orła, jeśli będzie zrzucony, mówił Barabasz miłym dźwięcznym głosem. Dość tego, żeby znak rzymskiej potęgi kalął świątynię Jehowy... Gdy go tylko dostanę w swoje ręce, w kawałki połamię i osobiście rzucę przed pałacem! Piłat jest tchórzem jakich mało!—

— Prawda, prawda! — zachęcająco zawołali w okół.—Precz z przeklętym orłem!

I z głośniejszymi krzykami, wszyscy podnieceni ruszyli ulicą. Tytusowi udało się wyskoczyć ze sklepu razem z Barabaszem.

Cały rynek był wypełniony spiskowcami z bronią i latarniami w rękach. Przy pojawieniu się wodza, zapanowała na kilka minut cisza.

Barabasz w krótkich słowach wyłożył porządek i plan napadu.

Pogasiwszy latarnie, cała gromada w ciemności ruszyła w kierunku świątyni. Ale nie przeszli jeszcze połowy drogi, kiedy usłyszeli brzęk broni i jakiś silny głos zażądał, żeby się rozstapiono.

— Zginęliśmy!—szepnął Kaj do Tytusa, z którym szedł za Barabaszem.

— To rzymska straż!

— Ludzie naprzód! Na rzymian! Ich tu niewiele,—zawołał Barabasz.

Gromada z głośniejszym krzykiem rzuciła się naprzód, a w tej samej chwili dał się słyszeć tentent koni, dźwięk mieczy i wojenne okrzyki rzymian.

Barabasz znalazł się w samym ich środku, bił się z rozpaczliwą walecznością, ale było jasnym, że niesfornej gromadzie spiskowców nie uda się przebić przez szeregi rzymskich żołnierzy.

— Zdradzono nas!—szepnął Dumach do Kaja. Trzeba uciekać. Dziś już nic nie zrobimy. Rzymianie, jak pszczoły, oblażą nas.

Prawie jednocześnie z przednich rzędów rozległ się nieludzki głos: „Garnizon idzie! Barabasz w niewoli. Ratujcie się jak możecie!“

Zamieszanie powstało pośród spiskowców. Każdy myślał tylko o sobie i o swoim bezpieczeństwie.

Tytus prędko odłączył się od gromady i rzucił się w ciemności w jedną z wąskich ulic miasta. Widząc, że go nikt nie ściga, zatrzymał się, żeby na chwilę odpocząć. Krzyki żołnierzy i spiskowców coraz przycichały w oddali.

— Jestem teraz ocalony!—pomyślał. Jeżeli uda mi się do rana przebyć gdzie niepostrzeżonym, to łatwo mi będzie wyjść z miasta, jak tylko bramę otworzą. Pójdę prosto do Benona i wszystko mu opowiem jak było; on mi uwierzy. Jednak dlaczego moja czapka jest wilgotna i ciepła?

W tej chwili poczuł piekący ból w głowie.

— Jestem raniony! — pomyślał i namacał ręką dosyć głęboką ranę w głowie z której ciekła krew. Ale to dziwne, nawet nie czułem, kiedy mnie raniono.

Po kilku minutach uczuł wielkie osłabienie i zawrót głowy. Opierając się o ścianę, ostrożnie posuwał się naprzód wzdłuż ulicy. Nakoniec, przy świetle księżyca zauważył, że wszedł na obszerny pusty plac, na przeciwnym końcu którego płonął stos, przy którym poruszały się ciemne sylwetki ludzi.

D. c. n.

Wiadomości gospodarskie.

O przechowywaniu jaj. Skrzętna gospodyni ma teraz nie mało pracy. Oto nadszedł czas robienia zapasów na zimę: kwaszenia ogórków, smażenia soków, konfitur, suszenia owoców, grzybów i t. p. Ważnym i bardzo potrzebnym zapasem na zimę mogą być jaja kurze, które w miesiącach sierpniu i wrześniu są najlepsze i najdłużej dadzą się przechować. W zimie mogą one przysporzyć gospodyni niemało dochodu. Rozumie się, że jaja przeznaczone na przechowanie muszą być już od pierwszej chwili po zniesieniu należycie utrzymane. Tymczasem gospodynie nieraz nie zważają na to, że gniazda kurze są nieczyste, zavalane, i z tego powodu jaja także się brudzą. Takie jaja w środku już częściowo są zakażone, to jest mają już w sobie zarodek zepsucia. Obmycie niewiele pomoże, bo już przedtem zarazki dostały się do środka przez pory, to jest malutkie otworki w skorupie. Trzeba się więc starać, aby gniazdo kurze było zawsze czyste, odświeżone, a jaja trzeba zaraz po zniesieniu z gniazda wybierać. Jaja zanieczyszczone, a także jaja z uszkodzeniem choćby najmniejszym należy natychmiast zużyć lub sprzedać. Do przechowania bierze się tylko jaja czystutkie, nieuszkodzone.

Podaję tu dwa sposoby przechowywania jaj, które uważam obecnie za najlepsze: 1) Przedewszystkiem po wyjęciu z gniazda trzeba jaja zbadać dokładnie, czy są świeże i całe, niepęknięte. Takie dobre jaja kładzie się do ciepłej wody i trzyma się je w tej wodzie przez kwadrans. Następnie myje się jaja starannie, a gdy już będą czyste, układa się jedno koło drugiego w sito i z tem sitem trzyma się we wrzącej wodzie *4 do 5 sekund*, poczem się je zaraz oziębia w zimnej wodzie i układa na czystej ścierece, aby na powietrzu, *bez obcierania*, same obeschły. Gdy są już suche, pakuje się je do skrzynki, przekładając słomą albo sieczką i t. p. i przechowuje się w chłodnym, suchym miejscu. Sieczka albo słoma, użyta do pakowania jaj, powinna być sucha. Przez zanurzenie jaj we wrzącej wodzie przez 5 sekund niszczy się zarazki, a równocześnie przez gorąco następuje zwarzenie się błonki i zatkanie porów w skorupie jaja, przez co zapobiega się dalszemu *czasem* psuciu się jaja. W ten sposób zabezpieczone jaja można przechowywać nawet przez cały rok.

Ale uważać trzeba, aby jaja tylko *4 do 5 sekund*, nie dłużej, zanurzone były w wodzie; dłuższe trzymanie jaj w gorącej wodzie spowodowałoby częściowe zwarzenie białka, a nie zniszczyłoby zarazków znajdujących się w środku jaja. Sposób ten jest bardzo dobry, niekosztowny, bo potrzeba tylko gorącej i zimnej wody. 2) Drugi sposób przechowywania jaj jest taki: Bierze się 50 świeżych, czystych, nieuszkodzonych jaj i układa się je w kamiennym garnku cienkim końcem na dół, a grubszym do góry. Na dzień przedtem należy przygotować wodę wapienną tak: 24 luty niegaszonego wapna nalewa się pół kwartą wody. Gdy wapno zacznie się dymić, wtedy miesza się kawałkiem drewna dolewając po trochu 5 kwart wody. Płyn wygląda jak mleko. Następnego dnia zcedza się go barzo ostrożnie, żeby nie zmacić osadu, wsypuje się pół funta soli, miesza się i polewu po jajach. Gdy po kilku dniach na wapnie zetnie się jak gdyby lodowa powłoka, to jest oznaką, że płyn był należycie przygotowany. Jaja przechowuje się w piwnicy, chroniąc je od mrozu.

J. Albinowska.

KACIK NUDZIARZA.

Długie wieczory,—uczcie się czytać, pisać i rachować. Jedni drugim niech rodacy pomagają w zdobywaniu nauki. Bez nauki nie posiadziemy handlu i przemysłu,—a bez handlu i przemysłu polskiego nasz naród zginie. Więc uczmy się pilnie i wytrwale.

Zakładajmy stowarzyszenia spożywcze!

Zakładajmy strażę ogniową.

Zakładajmy ochronki i czytelnie.

NOWINKI.

Bulgarja skarży się na Grecję, że zbyt długo zatrzymuje u siebie już po ukończonej wojnie jeńców bułgarskich i obchodzi się z nimi okrutnie.

Meksyk. Ponieważ prezydent rzeczypospolitej Meksykańskiej, Huerta nie chce zrzec się prezydentury, więc rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej rozpoczęła działania wojenne. Już wysłał okręty wojenne i kilka pułków wojska do Meksyku. Narazie prezydent Huerta spodziewał się pomocy ze strony Anglii, ale się zawiodł, bo rząd angielski oświadczył, że do spraw meksykańskich wtrącać się nie będzie.

— Była chwila, że pisma zagraniczne wyraźnie rozgłaszały o tem, jakoby król bułgarski, Ferdynand, miał oświadczyć swoją wolę zrzeczenia się tronu bułgarskiego. A obecnie te same pisma ogłaszają, że to nieprawda, bo król Ferdynand wcale nie miał takiego zamiaru.

— Albanja ma być samotnem państwem, zupełnie niezależnem od Turcji. Królem jej, albo księciem ma być książę Wied. Stolicą państwa albańskiego będzie Walona. Istnienie tego państwa rozpocznie się w stycz-

niu roku przyszłego. Do tej nowości politycznej głównie przyczyniła się polityka austriacka przy poparciu niemieckiej.

Z Dumy. Poruszono w Dumie duże ważne sprawy. Dotychczas Duma miała miejscową ustawę co do odpowiedzialności posłów za wygłaszane mowy w Dumie. Dotychczas nieraz posłowie bywali przez sąd karani za niektóre swoje mowy. A posłowie są tego zdania, że w Dumie na posiedzeniach wolno im mówić wszystko i rząd nie powinien wtrącać się do tego. Żeby zabezpieczyć posłów przed sądem, ma Duma ułożyć wyraźne prawo, które nada posłom wolność wygłaszania mów różnych i za to będą nieodpowiedzialni. Nie wszyscy posłowie zgadzali się na to, jednak podczas głosowania większość oświadczyła się za ułożeniem nowego prawa, wyraźnie nadającego posłom wolność słowa. — A drugą ważną sprawą było to, żeby gazety mogły zamieszczać streszczenie mów posłów w Dumie. Dotychczas rząd nieraz karał za to gazety, Duma postanowiła w osobnej komisji rozważyć tę sprawę i ułożyć nowe prawo, pozwalające gazetom streszczać mowy posłów dumskich.

Galicja. Wielka nędza istnieje w wielu okolicach Galicji, z powodu rozlewu wód. Zniszczone zostały plony rolne, ludność niema nic na wyżywienie siebie i swego dobytku. Rząd dał znaczną zapomogę, ale ta jest niedostateczna. Czynione są na biednych ofiary wszędzie we wszystkich ziemiach polskich. Z Królestwa Polskiego coraz to któraś wieś wysyła duże zapasy kartofli. To samo czynią włościanie w Poznańskim.

— Do zgody między rusinami i polakami nie może przyjść w Galicji. Rusini chcą mieć większą liczbę posłów swoich, niż dotychczas.

— O Stapińskim, który był jednym z najczynniejszych i bardzo wpływowych członkiem stronnictwa ludowego w Galicji, najsprzeczniejsze są zdania. Jedni go potępiają bez zastrzeżeń, a znów inni chwalą go i bronią. Jest to ostrzeżenie, jak należy oględnie przyjmować głośne zdania o ludziach czynnych. Tacy mają swoich wrogów, ale też mają i swoich przyjaciół. Stapiński położył duże zasługi dla stronnictwa ludowego, ludowi dobrze życzył, dużo dobrego zdziałał i jest bardzo pożyteczny dla ludu polskiego.

FABRYKA WYROBÓW EMALJOWANYCH „EMALJA” MICHOTEK & OLSZEWSKI

w Częstochowie, Jasna 15. Telefon 5-14.

Poleca szyldy emaljowane, reflektory, płytki ściennie, reklamy, szyldy uliczne gminne, szkolne, firmowe, tabliczki na domy dla włościan i t. p.

Zamówienia przyjmuje na gubernie Lubelską T. Łuniewski, Lublin Początkowska 18 m. 2.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURY W. BOROWSKIEGO

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcemementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Ś-to-Duska № 10 (naprzeciwko targu).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin i jego okolice **STEFAN MIŃSKI**

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg Ś-to Duskiej Telefon 514
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem kop 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie